

Prawdę mówię w Chrystusie

W zeszłą niedzielę św. Paweł przekonywał nas o mocy miłości Chrystusowej, i że nikt nie może nas od niej odłączyć. Dzisiaj Apostoł przekonuje nas, że *mówi prawdę w Chrystusie*. No właśnie, ludzie łatwo zarzekają się, że mówią prawdę, gotowi przysięgać na wszelkie świętości. Często kryje się za tym kłamstwo i przewrotny fałsz. Mówić prawdę w Chrystusie, to coś zupełnie innego. To nie tylko poleganie na własnym przeświadczeniu, ale na osobie Chrystusa. Pamiętamy słowa Dostojewskiego, który kiedyś powiedział, że wolałby pozostać z Chrystusem niż w prawdą. Chyba to samo ma na myśli św. Paweł, gdy przekonuje, że *mówi prawdę w Chrystusie*. Prawda, która nie jest prawdą w Chrystusie jest ułomna, a czasami nawet podejrzana. Jeśli Pan Jezus powiedział sam o sobie: *Ja jestem Prawdą*, to znaczy, że wszelkie głoszenie prawdy ma sens tylko wtedy, gdy jest odniesione do osoby Pana Jezusa Chrystusa. Prawda może zniszczyć, może być bezdusznym przekazaniem jakiejś informacji, która kogoś zabije (np. chorego). Mówić prawdę w Chrystusie, to uwzględniać najpierw Jego sposób widzenia, reagowania, oceniania rzeczywistości i osób. To nie jest takie proste, gdy zwykle w naszych reakcjach na ludzi i na otaczającą nas rzeczywistość wcale nie bierzemy pod uwagę osoby Pana Jezusa albo bierzemy Ją w nawias.

[prob.]

Moc Chrystusowej miłości

Św. Paweł, swego czasu prześladowca Pana Jezusa i Jego wyznawców, dzisiaj przekonuje nas o mocy miłości Chrystusowej: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?* Życiorys nawróconego Apostoła obfituje w



zdarzenia, które aż trudno sobie wyobrazić. Co ten człowiek musiał przejść, przeżyć z powodu głoszenia Dobrej Nowiny o Panu Jezusie. Sam resztą o tym pisze w swoich Listach. Na końcu umiera śmiercią męczeńską, bo nic, nawet śmierć, nie mogła go odłączyć od miłości Chrystusowej. W naszym życiu doświadczamy różnych przeciwności, których istotą jest ból z powodu jakiejś rozłąki; rozłąki ze zdrowiem, przez odkrytą chorobę, z bliźnim, który się na nas obraził, z osobą, która okazuje nam jawną wrogość, i niszczy nasze dobre imię. W tych wszystkich sytuacjach trzeba zachować równowagę ducha patrząc na Pana Jezusa, bo nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusowej. Trzeba się oprzeć na Panu Jezusie jak na skałę, bo tylko z Nim i w Nim możemy odnieść pełne zwycięstwo. Nie warto szukać oparcia gdzie indziej niż w miłości Chrystusa. Szukanie trwałego oparcia w czymkolwiek lub w kimkolwiek, poza Chrystusem, grozi życiowym bankructwem i rozpaczą. Nikt i *nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusowej*, bo *we wszystkim odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował.*

[prob.]

Święta Anna otwarta na życie

W tych trzech odpustowych dniach nasze oczy znowu będą wpatrywać się w postać naszej ukochanej Patronki św. Anny, która za rączkę prowadzi swoją córkę Maryję. Św. Anna nie chowa swojej córeczki za sobą, za plecami, ale prowadzi ją przed siebie, ku życiu, ku przyszłości, której jeszcze nie zna. Obydwie prowadzi wiara w Jedyne Boga, ona daje odwagę i pewność Annie, a poprzez nią również jej córce, Maryi. W tym geście św. Anny, prowadzącej Maryję, jest ukryta cała dynamika wiary i naszego zbawienia. Wiemy już, że owocem tej wiary będzie Syn Boży, Pan Jezus. Wnuk św. Anny i Syn Maryi, Bożej Matki czyli Jezus Chrystus, jest wielką tajemnicą wiary jednej i drugiej. Ten, który powiedział: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem*, był drogą i prawdą, i życiem, św. Anny i Matki Najświętszej. W tym geście św. Anny prowadzącej za rękę Maryję, jest zawarta ciągłość zbawienia. W tej ciągłości są nasi dziadkowie i rodzice, wszyscy nasi przodkowie. W tych dniach odpustowych będziemy się zastanawiać, czy udaje nam się naśladować św. Annę w tej ciągłości wiary i zbawienia. Czy udaje nam się pewnie prowadzić nasze dzieci ku Bogu albo je chowamy za plecami. Staramy się dbać o wiele zainteresowań dla naszych dzieci, ale czasami nie stawiamy na samym początku troski o ich wiarę i o zbawienie. Św. Anno, pomóż nam!



[prob.]

Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa

Bardzo często pytamy, jak to jest, że wśród ludzi zagnieździło się tak wiele zła. I nie znajdujemy na to odpowiedzi. Jeszcze gorzej, gdy widzimy, jak zło jest bezkarne, jak mijamy obok siebie ludzi, którzy nie tylko nie otrzymali słusznej kary za swoje podłe, złe czyny, ale żyją sobie pośród ludzi w wielkim dobrobycie, śmiejąc się w oczy swoim ofiarom. Prawie nikt nie został sprawiedliwie osądzony, choćby za mroczne lata komunizmu. Dzisiaj oprawcy z tamtych lat mają się o wiele lepiej niż ich ofiary. Tego typu przykłady wciąż się powtarzają, nie tylko w wymiarze politycznym, ale również lokalnym, nawet rodzinnym. Po ludzku, trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest. Jakie mamy wyjście z tej sytuacji? Odpowiedź daje dzisiaj Pan Jezus, kiedy mówi: *Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa*. Bóg jest sprawiedliwym Sędzią i każdy kiedyś będzie musiał stanąć przed Jego obliczem. Ale to za mało, tylko tak myśleć, bo Bóg jest też miłosiernym Ojcem. Choć jest to trudne, jednak musimy się modlić za wszystkich *nieprzyjaznych ludzi*, by jeszcze za swego życia zmienili swoje nieprzyjazne nastawienie do Boga i do swoich bliźnich. Żyjemy pośród wielkich tajemnic, często po ludzku niezrozumiałych. Do takich należy bezkarne obecność zła. Pan Bóg potrafi wyprowadzić wielkie dobro także tam, gdzie jest wiele zła.



[prob.]

Ziarno dobrze zaprawione

Usłyszemy dzisiaj Ewangelię o losach słowa. Jest to słowo, które wychodzi z ust Bożych. Ono niczym się nie różni od słowa, którym posługujemy się my ludzie. Jednak nie jest to zwykły środek komunikacji, takie tam sobie bla, bla, bla... Dopiero wtedy do końca zrozumiemy, o jakie słowo tutaj chodzi, gdy uświadomimy sobie, że chodzi o Słowo Wcielone, czyli chodzi o Chrystusa. A to już nie jest takie tam bla, bla, bla... Słowo jest ziarnem. Chrystus jest Słowem Boga Ojca, które pada na glebę naszego serca, życia. Chrystus jest Ziarnem dobrze zaprawionym. Rolnicy wiedzą, o co chodzi. Nim wysieją ziarno, zaprawiają je, by umiało się oprzeć szkodnikom i takim tam ziemnym diabełkom, które chcą je zniszczyć. Chrystus – Ziarno dobrze zaprawione, doświadczył tego wszystkiego, czego doświadczy my ludzie, aż po krzyż. Jednak to nie ludzka głupota i perfidia zaprawiała Chrystusa, lecz Ojciec w niebie, Jego moc i świętość. Chrystus – Ziarno nie poddał się żadnym szkodnikom, ani grzechowi ani szatanowi. Dlatego Chrystus – Słowo – Ziarno, wydaje dobre owoce w nas, aż po wszystkie czasy. W wodzie chrztu świętego zostaliśmy dobrze zaprawieni, jak Chrystusowe ziarna, które Bóg wysiewa na glebie tego świata. W chrzcie świętym zostaliśmy wszyscy dobrze zaprawieni, jak dobre Chrystusowe ziarna. I wydajemy dobre owoce.



[prob.]

Jesteśmy, bracia, dłużnikami

Nikt nie lubi mieć długów. Choć dzisiaj tak wielu świadomie i dobrowolnie *pakuje się w długi*. Jest też rodzaj strategii ekonomicznej, by zaciągać długi, ale z umiarem i rozmysłem. (Przy okazji zapewniam Drogich Parafian, że nie mamy żadnych długów! Spoko!). A i tak dzisiaj słyszymy w liturgii słowa, że *jesteśmy dłużnikami*. Dodam od razu (choć nie zamierzam poprawiać Autora Listu do Rzymian), że *jesteśmy dłużnikami niewypłacalnymi*. Względem miłości Bożej, wobec Pana Jezusa. Owszem, można powiedzieć, że Pan Jezus, nasz Zbawiciel i Odkupiciel, jest Bankiem Boga Ojca, nigdy nie wyczerpanym. Tylko On, Pan Jezus, może nam darować wszystkie występki i *skreślić zapis dłużny*, który obciąża każdego z nas, bez wyjątku. Czujesz się, choć trochę dłużnikiem Pana Jezusa i Jego Ojca w niebie? Jeśli nie, to jesteś piekielnie (dosłownie!) godnym ubolewania. Bo nie masz czym wykupić swojego długu. Bo chrześcijanin to człowiek, który całe życie żyje *na kredyt* Bożej miłości czyli Bożej łaski. Innego chrześcijaństwa nie ma. Dlatego dzisiaj słyszymy, siostry i bracia, chrześcijanie, że *jesteśmy dłużnikami*. To jest fajna sprawa, codziennie żyć *na krechę* u Pana Boga, i mieć świadomość, że *wszystkiego mi wystarczy*, jeśli wytrwam w zawierzeniu, w bezgranicznym zaufaniu, jak święci. I nie chodzi tu tylko o wakacje, ale o całe nasze życie.



[prob.]

Ty jesteś Piotr – Opoka

Te słowa Pana Jezusa, wypowiedziane do Apostoła Piotra, zwykliśmy odnosić do wszystkich następców na Stolicy Apostolskiej, czyli do kolejnych Papieży. Tymczasem są one skierowane również do każdego z nas. Przecież także my jesteśmy *żywymi kamieniami* wtej najpiękniejszej budowli jaką jest Kościół Święty. I nie trzeba się wymawiać, ani wpadać w jakieś kompleksy, że co, ja? Opoka? Widocznie tak. Piotr Apostoł też miał swoje: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny*. A nawet więcej, gdy trzykrotnie wyparł się swojego Mistrza. Miał też chwile wielkich uniesień: *Choćby wszyscy opuścili Ciebie, ja nigdy Cię nie opuszczę*. Pan Jezus najlepiej poznał naturę Piotra, jego wielką skłonność do upadków, ale i do uniesień. I nie wiemy, czy właśnie dlatego, czy może mimo to i tak powiedział do niego te słowa: *Ty jesteś Piotr – Opoka*. Piotr potrafił być szczery wobec swojego Mistrza, zwłaszcza wtedy, gdy usłyszał pytanie o miłość: *Piotrze, czy miłujesz Mnie więcej...* Apostoł się nie wahał. Wiedział, że już nigdy nie znajdzie kogoś takiego, jak Chrystus. Wiedział, że porzucić Chrystusa, to znaczy stracić wszystko. Może właśnie dlatego Pan Jezus widział w Piotrze tego, na którego może postawić, aż tak bardzo, jak na Opokę. Wspierajmy modlitwą Papieża Franciszka, ale także Benedykta XVI. Modląc się za Kościół stajemy się jego Opoką.



[prob.]

Nie bójcie się ludzi

Jest już spokojny wieczór. Zresztą cały dzisiejszy dzień Bożego Ciała był niezwykły, pod każdym względem. I tak sobie myślę jak wielka fala ludzi przeszła dzisiaj przez nasz kraj. Szli ulicami wielkich miast i małych wiosek. I nie były to żadne tam polityczne manifestacje za albo przeciw czemuś lub komuś. Na szczęście



nie było też żadnych kontrmanifestacji. Po prostu szliśmy za Jezusem, szliśmy z Jezusem. Spragnieni Boga w naszym życiu, w naszej codzienności. Chcieliśmy dać Panu Bogu to, co nam się nie udaje na co dzień: naszą całkowitą obecność w Jego obecności, pośród nas. Chcieliśmy się też uczyć tej ważnej umiejętności przeżywania Bożej obecności na drogach naszego życia. Na pewno nigdy nie uda się zrobić nieba na ziemi, nawet gdyby wszystko było za darmo. Owszem, jesteśmy w stanie sprawić, by Pan Jezus mógł zyskać więcej miejsca na tej ziemi, wśród ludzi. Cóż może nam w tym przeszkodzić? Systemy polityczne, złe prawo, innowiercy, ateści czy obojętni, miłośnicy tolerancji...? Podobne pytanie stawiał kiedyś św. Paweł: *Cóż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej...* Na dobrą sprawę nic, może tylko nasz osobisty grzech, nasza religijna przeciętność, nasza wewnętrzna przewrotność i *nie-jasność* w sprawach wiary w Pana Jezusa w Kościele. A ludzi nie trzeba się bać. Krokodyli też, nie występują.

[prob.]

Nasz Bóg jest wielki

Trójca Święta, Jedyny Bóg w trzech Osobach. Wielka jest tajemnica Boga, w którego wierzymy. Ktoś powiedział: *O tyle żyjemy, o ile znamy błogosławioną Trójcę*. Ale co to znaczy znać Trójcę Świętą. Na ile jesteśmy w stanie ją poznać. Nasz Bóg jest tak wielki a nam udaje się poznać zaledwie cień Jego wielkości. Ale nawet życie w cieniu Boga, nawet na końcu tego cienia, więcej znaczy, niż życie, które całkowicie wyklucza Boże istnienie i działanie w świecie. Trzy Osoby Boskie to wewnętrzne życie jednego Boga. Jak słońce, które nieustannie emituje ogromne ilości energii, tak miłość Pana Boga, bez ustanku, przekazuje swą moc, zwłaszcza tym, którzy się na nią otwierają. Moc Boża jednak nie jest nieokreśloną energią, jak energia słońca. Jest mocą Boga Ojca, który stwarza i podtrzymuje przy życiu swoje umiłowane stworzenia. Jest mocą Pana Jezusa, naszego Zbawiciela i Odkupiciela, który wyrwa nas z mocy grzechu i szatana, abyśmy żyli życiem dzieci Bożych. To przecież Chrystus *dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba*, by być Bogiem z nami. Wreszcie, moc Boża jest mocą Ducha Świętego, który mieszka w naszych sercach i nas uświęca. Nasz Bóg jest bardzo wielki, Trzykroć Wielki, choć spotykamy Go na każdym kroku; w Chlebie eucharystycznym, w uśmiechu szczęśliwej mamy, i w śpiewie ptaka.



[prob.]

Uradowali się uczniowie, ujrzawszy Pana

Krótkie stwierdzenie, choć trudno sobie wyobrazić tę radość uczniów, którzy po zmartwychwstaniu pierwszy raz ujrzeli Pana Jezusa. *Uradowali się...* To musiała być niesamowita radość, bo przecież wiedzieli, że Jezus został zabity na krzyżu i pochowany w grobie. Narodziny Pana Jezusa kojarzymy z



śpiewaniem *Gloria in excelsis Deo*. Zmartwychwstanie kojarzymy z radością uczniów, którzy ujrzeli Pana Jezusa żywego. Zwykła niezwykła radość. Tyle zdarzeń i spraw wywołuje w naszych sercach prostą ludzką radość. Narodziny dziecka, spokojne niedziela w gronie rodziny, dobra wiadomość od lekarza, znalezienie dobrej pracy, podwyżka. Radość z przeżywania bliskiej obecności Pana Jezusa powinna być w nas szczególna. Bo Pan Jezus to nie tylko gwarancja jako takiego przeżycia najbliższej godziny, miesiąca, roku, ale nawet całego życia, i jeszcze więcej. *Uradowali się uczniowie...*, bo widok żywego Pana Jezusa jest dla nich początkiem czegoś zupełnie nowego. Mówmy czasami: *nie ma widoków*, czyli koniec, nie ma czego oczekiwać. Widok żywego Chrystusa otwiera przed nami wszelkie widoki, nawet tam, gdzie brakuje nadziei. Wiara i nadzieja, jaką pokładamy w Bogu, przez Pana Jezusa, nie zna żadnych przeszkód. Czyż nie powinniśmy się tak samo radować, jak uczniowie Pana Jezusa?

[prob.]